

Kamila Tumińska

Dziennik z podróży do Ostródy

Poniedziałek, 1 lipca 2019 rok.

Dzień był uciążliwy. Moja rodzina musiała przez kilka godzin wysłuchiwać debat dwóch adwokatów w sprawie odziedziczenia domu w Ostródzie. W końcu adwokat mojej mamy oznajmił, że ma ona pierwszeństwo do przejęcia majątku. Sąd, po naradzie, potwierdził, że moja mama odziedziczy majątek mojej zmarłej ciotecznej babci. Tydzień przed sądem razem z Markiem i mamą przez całe siedem godzin chodziliśmy, czytaliśmy i szukaliśmy wyblakłe dokumenty w archiwum. Nie znalazłam nic pożytecznego ani ciekawego. Szczęściarzem okazał się mój brat Marek, znalazł bowiem dokument, potwierdzający, że babcia w wieku czternastu lat była pomocniczką detektywa milicji. Teraz, gdy dom w Ostródzie jest w mojej mamy rozporządzeniu, mogę spokojnie oczekiwać na wyjazd do Ostródy – do krainy Mazur! Nazajutrz wyjeżdżamy do Ostródy, więc jutro rozpoczniemy przygotowania do wyjazdu, a teraz muszę się dobrze wyspać. Mam nadzieję, że w Ostródzie znajdziemy odpowiedzi na wszystkie zagadki i wypełnimy ostatnią wolę babci – dowiemy się, jaki los spotkał jej mamę i siostrę, które 21 stycznia 1945 roku nie zdołały uciec przed armią czerwoną.

Wtorek, 2 lipca 2019 rok.

Obudziłam się około ósmej rano. Dookoła był ruch. W jednym pokoju Darek pakował papier i komputer, w drugim Marek - książki z historii i okolic Mazur. Mama pakowała ubrania, dokumenty udowadniające tożsamość, trochę gotówki w złotówkach, a także kartę bankową i ubezpieczenia podróżnicze. Natomiast ja ze względu na to, że nie interesuję się od dawna lalkami i modą, wzięłam i spakowałam do swej walizki kilka latarek, sześć tomów książek z serii „Enola Holmes” w języku polskim, a także mały plecak na wszelki wypadek. Przed obiadem razem z mamą, oglądałyśmy przez okno, jak Marek z Darkiem znoszą już spakowane walizki do samochodu. Podczas obiadu rozmawialiśmy o historii Mazur, florze i faunie, a najwięcej o mazurskiej kuchni. Wieczorem po dopisaniu tego ostatniego zdania spakuję dziennik do małej torebki.

Środa, 3 lipca 2019 rok.

Ranek rozpoczął się jeszcze przed świtem. Obudził mnie Darek, co można uważać za cud, ponieważ on zawsze wstaje najpóźniej. Jak się okazało, moja mama od godziny była na nogach, pakowała jedzenie, takie jak kotlety i kanapki, które nie zmarnują się w drodze.

Dalej ranek potoczył się tak jak przed szkołą. Wzięłam prysznic, zjadłam śniadanie, wzięłam małą torebkę, w której był dziennik, pisak, latarka, ołówek i ścierka, i wsiadłam do samochodu. Po kilku minutach reszta rodziny wsiadła i pojazd odjechał od rodzinnego domu.

Podróż trwała siedem godzin, ale nie czułam się ani odrobinę zmęczona. Przecież widziałam konie, krowy, owcy, kozy, a nawet białe i czarne bociany! Czarne bociany, są wniesione do Czerwonej Księgi. Choć są bardzo szeroko rozprzestrzenione, ale spotykane są nieczęsto, a wręcz rzadko. Kiedyś na Litwie były znaczki pocztowe z bocianem czarnym, ale to było dawno i te znaczki są jedynie w kolekcjach i muzeach.

Przed drugą byliśmy już w hotelu i nieśliśmy walizki na drugie piętro. O trzeciej po południu stałam nad brzegiem jeziora Drwędzkiego. Wiaterek był słaby, może trochę senny, ale było naprawdę ekstra. Co ciekawe, że na środku jeziora jest wyspa o powierzchni prawie jedenastu hektarów! Podczas przejażdżki na łodzi wyglądało, że wyspa idealnie pasuje do nagrania filmu „Robinson Crusoe”.

Wieczorem wróciłam z rodziną do hotelu i zjadłam przepyszną kolację. Ten dzień był najfajniejszym w moim życiu.

Czwartek, 4 lipca 2019 rok.

Obudziłam się o ósmej rano czasu lokalnego. Dziś według planu mojego brata geniusza czyli Darka, mieliśmy zwiedzić odziedziczony stary dom. Więc zeszliśmy do stołówki, zjedliśmy śniadanie i udaliśmy się na ulicę Spichrzową do domu pod numerem siedem. Dom był naprawdę stary, porośnięty i zapuszczony. Prawdę mówiąc, nie byłby wartościowy, gdyby nie stał nad brzegiem jeziora Drwędzkiego. Zajrzeliśmy do środka. Byłam oszołomiona, ponieważ w środku leżał martwy pies! Jakież to straszne! Poprzez oszołomienie niewiele uwagi poświęciłam na zbesztane i rozmalowane grafity ściany, rozbite okna. W głowie mi się nie mieściło, jak można tak zniszczyć obcy dom, co prawda niezamieszkały, ale dom, który ma prawo niszczyć tylko przyroda, a nie ręce jakichś opryszków. Tym czasem moi bracia przeszukali uważnie każdy kącik i znaleźli ciekawą wskazówkę. Pod podłogą była skrzynia. Nie wiem i nie rozumiem, jak oni domyślili się zajrzeć pod drewnianą podłogę, ale rozumiem tylko jedno – skrzynia to nowy trop.

Wieczorem w pokoju razem z braćmi uważnie przeglądaliśmy znalezisko. Skrzynia nie była drewniana – taką jaką znaleźliśmy na strychu u babci, ale żelazna. W drewnianej skrzyni na strychu znaleźliśmy zaszyfowaną wiadomość i kilka zdjęć. W żelaznej skrzyni znaleźliśmy

pieniądze przedwojenne i jedno stare zdjęcie przedstawiające wnętrze domu. Wnętrze domu kiedyś było naprawdę cudowne! Wszystko z drewna, serweta, ręczniki i inne przedmioty wyszyte ornamentami liści, lian i drzew. To zdjęcie bardzo różniło się od znalezionych w drewnianej skrzyni – tam było kilka zdjęć przedstawiających podwórko, które teraz było zarośnięte krzewami, ale i w przeszłości też tak wyglądało. Także w skrzyni znajdowała się także zaszyfrowana wiadomość, którą wkrótce rozszyfrujemy.

Piątek, 5 lipca 2019 rok.

Dzisiaj po obiedzie udaliśmy się znowu do starego domu babci. Postanowiliśmy obejrzeć zarośnięte podwórze, które wczoraj nie zdążyliśmy dokładnie obejrzeć, ponieważ byliśmy zmęczeni.

Podwórze było zarośnięte, a wręcz porośnięte gęstymi krzewami. Na szczęście Marek w pobliskim sklepie kupił siekierę i sekator dla Darka. Praca została podzielona – chłopaki wycinają, a ja z mamą zbieramy i składamy gałęzie w jednym miejscu.

Wszystko szło w szybkim tempie, aż do czasu gdy... Marek siekierą uciął gruby i bardzo liściasty sęk jabłoni i moim oczom (gdyż stałam kilka metrów z tyłu) ukazały się drewniane, porośnięte drzwi! To była piwnica, bracia za pomocą siekiery otworzyli drzwi! Za drzwiami panował mrok. Na szczęście miałam w plecaku podróżnym kilka latarek. Gdy włączyłam latarkę i weszłam do tajemniczego pomieszczenia, zobaczyłam starą, pożółkłą mapę. Obok mapy półkołem stało kilka ławek. Myślałam, że to sala lub gabinet babci, gdy pracowała jako pomocniczka detektywa i przesłuchiwała świadków.

Na mapie był napis „PUSZCZA”. Jaka jeszcze puszcza? To pytanie rozwiążę jutro, teraz idę spać.

Sobota, 6 lipca 2019 rok.

Dziś wybrałam się z rodziną na wycieczkę po Ostródzie. Pani przewodnik opowiadała historię miasta. W pewnym momencie zamyśliłam się i zapytałam panią przewodnik, czy na Mazurach są puszcze. Pani przewodnik powiedziała, że nie ma, ale są lasy, więc moje poszukiwania zwęziły się do kręgu „LASY”, ale były błędne. Na mapie przecież było drugie zamazane słowo.

Niedziela, 7 lipca 2019 rok.

To był najlepszy dzień w moim życiu. Nareszcie rozwiązałam zagadkę! Szczerze, nie ja, ale my, czyli ja, Darek, Marek i mama. Zacznę od początku.

Rano ja i Darek surfowaliśmy w necie w poszukiwaniu szyfrów. W końcu zaciekałam się szyfrem Morse'a – to był właściwy trop. Po kilku minutach rozszyfrowaliśmy wiadomość. Ona brzmiała tak: SZUKAJ PODPOWIEDZI NA ZDJĘCIU. Wkrótce domyśleliśmy się, że podpowiedź jest na zdjęciu z żelaznej skrzyni. Następne pytanie pomógł rozwiązać Marek. W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ występują nie tylko drzewa, ale także i liany, których nie ma w lasach Ostródy.

Po kilku godzinach cała moja rodzinka była w Puszczy Białowieskiej. Krajobraz był bajkowy i tajemniczy, w sam raz na mieszkanie dla jakiegoś pustelnika. Częściowo moje przepuszczenie okazało się prawdziwe. Po jakimś czasie spotkaliśmy myśliwego, którego Marek zapytał, czy w pobliżu nie mieszka jakaś staruszka w chatce. Nie wiem, jak Marek domyślił się, ale myśliwy rzeczywiście zaprowadził nas do starej chatki, w której mieszkała staruszka. Po drodze, która była bardzo długa i uciążliwa, moja mama zdążyła zaprzyjaźnić się z myśliwym. Okazało się, że myśliwy już od kilku lat zauważył, że w chatce mieszka staruszka, ale nigdy nie wychodzi z puszczy, za wyjątkiem robienia zakupów.

Gdy dotarliśmy na miejsce, z chatki wyszła ona! Dowiedzieliśmy się, że była ona koleżanką mojej ciotecznej babci i wie, jaki los spotkał babci mamę i jej siostrę! Okazało się, że ich los był bardzo, aż za bardzo okropny. Mamę babci rozstrzelano, a siostrze razem z nowo poznaną staruszką i z kilkoma innymi kobietami udało się uciec do puszczy. Przed kilkoma latami siostra zmarła, pochowano ją na cmentarzu w Białowieży pod pseudonimem Marta z Puszczy. W drodze powrotnej zajrzeliśmy na cmentarz i postawiliśmy znicze na grobie babci siostry.

Wszystkie tajemnice zostały rozwiązane. Prababcię rozstrzelono, a siostra zmarła z przyczyn naturalnych. Ale... ale jeżeli szukać tajemnice, to obowiązkowo się znajdą! Teraz jest około piąta po południu, nadal trwa upał. Więc idę na plażę z braćmi i mamą, a jutro wyjeżdżamy z krainy Mazur i wracamy do domu! Następnego lata obowiązkowo wrócę, ponieważ babcia możliwie zostawiła niedokończone śledztwo, ale czas pokaże.

W ubiegłym roku byłam na koloniach w Ostródzie. Dziennik został zainspirowany pobytem w krainie mazur. W przyszłości chciałabym zostać pisarką, a ta praca to skrót mojej pierwszej powieści przygodowej, którą piszę w ramach projektu lekcji języka polskiego.